

Świątek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej. ♦ Wychodzi co niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“.

Św. Agnieszka, wypuszcza skowronka z mieszka.

Zimą mamy jeszcze mroźną i śnieżną — i minął już dzień św. Agnieszki, z którym się wiąże znane przysłowie lud we o skowronku, który w tym dniu pojawia się swiastając porę cieplejszą. 21-go stycznia, miała więc do nas zawitać ta miła ptaszyna — bo to jest dzień śmierci Świętej Agnieszki — która, jak mówią „wypuszcza skowronka z mieszka.“ Mało zapewne któreś Was dzieci kochane wie, kim była i jakie miała życie ta wielka Święta. Otóż Św. Agnieszka żyła bardzo dawno to za czasów, gdy było wielkie prześladowanie Chrześcijan przez cesarza Dyoklecjana w roku 303. Pochodziła ze znakomitej rodziny rzymskiej, chrześcijańskiej, i już jako mała dziewczynka odznaczała się wielką pobożnością, a mając lat 12 postanowiła poświęcić się Bogu, i złożyła ślub czystości nie pragnąc wcale wychodzić za mąż. Ponieważ jednak dziewczynka piękną była niezwykle, wielu młodzieńców ubiegało się o jej rękę, a między nimi był też syn prefekta Rzymu Symplicjusz, sły i sepsuty młodzieniec, który chcąc zważyć jej opór i pojąć ją za żonę, oskarżył młodą chrześcijankę przed sędzią, którym był też Ojciec Jeżo, pragnący również pozyskać piękną i bogatą dziewczę na małżonkę dla syna. Było wówczas, jak wspominałam, wielkie prześladowanie chrześcijan, i sędzia próbował na różne sposoby odwieść św. Agnieszkę od wiary w prawdziwego Boga; lecz nie nie udało zachwiać jej przekonania — a choć męstwo Jej cierpliwość i stałość doprowadziły do tego, że sam Symplicjusz nawrócił się do jej wiary, to jednak sędzia poganin tam więcej zagniewany na Świętą, skazał ją na spalenie żywcem. I stał się cnd nowa między wielu innymi, że ogień ogarał wielu bezbożników a nie tknął ciała świętej dziewczyny i dopiero kat ścięciem jej głowy śmierć jej zadał na rozkaz sędziów. W Rzymie jest bardzo piękny kościół pod wezwaniem tej świętej — a i u nas w Krakowie była wspaniała świątynia św. Agnieszki, zniszczona różnemi czasami przez najazdy wrogów ostatnio przez Muskałi urządzających w niej stajnie dla wojskowych koni, obecnie miłośnicy starych zabytków myślą o odbudowaniu gruntownym kościoła św. Agnieszki, ale kosztą to znaczne i nie prędko zapewne roboty te skończone zostaną. Św. Agnieszka lubiła ogromnie ptaszki — a zwłaszcza skr mne i szare skowronki — a że z dniem 21-go stycznia zwykle zaczynają się dni cieplejsze — mniemają sk wronki niby nagle ukryte, z mieszka wyfrunęły — stąd mówi się, że Święta Agnieszka — wypuszcza je z mieszka. Ponieważ minął już dzień Św. Agnieszki uważacie dziateczki czy nie ujrzyście tego miłego ptaszka

zwiastującego nam już dni cieplejsze i dłuższe? A jeśli go ujrzyście sypcie obicie okruszyny i ziarenka na balkonach waszych i oknach by się ptaszyny miały czem nasyć zanim znajdą pożywienie w roli, przy rolniku, któremu przy siejbie zawsze tak miło i wesoło przypiewują.

POWĄZKI.

(Nadesłała „Brylantowa rosa“).

Wielkie i wspaniałe to miasto Warszawa, lecz posiada ono dzielnicę, gdzie jest parę milionów ludzi, a jednak jest tam cicho, tak cicho, że tylko śpiew ptaków, a czasem jęk smutny, lub westchnienie przerywa i zamęca ciszę.

Dzielnica ta, to nasz poważny cmentarz Powązkowski. Dawniej trumny bogatych ludzi ustawiano w podziemiach kościołów, a ubogich zakopywano w poświęconej ziemi dookoła kościoła, i do dziś otoczenie kościoła nazywamy cmentarzem, chociaż nikogo teraz tam nie chowają. Dopiero sto kilkadziesiąt lat temu urządzono osobny cmentarz na terytorjum wsi Powązki i tam od roku 1790 zaczęto chować umarłych. Cmentarz pierwotnie wyznaczony był zbyt szczupły, dodawano, lub dokupywano doń nowe grunta. Rosła Warszawa, rósł i jej cmentarz. Przybywało mieszkańców tu i tam.

Powązki kiedyś należały do książąt Czartoryskich, którzy tam mieli wspaniały pałac i piękny park. Grzmiały wtedy Powązki gwarem wykwintnych gości, huczną muzyką. Na wydawanych podwieczorkach przez ks. Izabellę, rumienilo się niebo zorzą bajecznych iluminacji, panowie i panie piasali w parku.

A oto teraz na tem samym miejscu słycać pobożne szepty modlitw, a wiatr porusza gałęzie zielonych drzew i żalobne welony wdów isierot. Zgodnie i spokojnie spoczywają tam ci, co żyli przed nami dawno i niezbyt dawno. Spoczywają tam wykwintni eleganci Stanisławowskiej epoki, uczestnicy zabaw w pałacu „pod Blachą“ i gorący patrioci Rewolucji Listopadowej. Obok siebie leżą ci, co zamykali oczy znużone widokiem ucisku i niedoli i ci, co patrzyli i byli świadkami wybuchu Powstania Styczniowego. Spoczęli tam ci, co oplakiwali innych, a potem sami byli oplakiwani.

Dzisiaj tam spokój i pogoda. Bujnie krzewią się zlezione drzewa, barwnie wdzieczą się kwiaty ku słońcu, na gałązkach drzew siadają ptaki i śpiewają każdemu pieśń o jego życiu i o tem, co sie teraz dzieje w Warszawie. A duchy zmarłych Warszawian cieszą się, gdy ptaki śpiewają radosne wieści. Toż oni tu wszyscy żyli, patrzyli na wszystko i słuchali wszystkich nowin. . .

Każdy zostawił kogoś ukochanego, drogiego sercu, więc myślą, co się też teraz dzieje ze znajomymi lub ich potomkami. A nawięcej interesują się ci, co życie całe spędzili na usługach narodu, dla niego pracowali, o jego szczęściu myśleli i poświęcali się dla dobra ogółu. Oni sieli dobro i miłość serca ich przepelniało uczucie głębokie, więc ciekawi sa jak też tam idą teraz te sprawy. Byli między nimi rycerze, byli kapłani, byli doktorzy, byli literaci, byli artyści, byli dobroczyńcy, byli dzielnymi przemysłowcy, byli poeci, robotnicy, dziennikarze, nauczyciele, uczeni, bankierzy, majstrowie, i Bóg wie kto,

tylu, tylu świat cały. . . Czy sądzicie, że duchy te cieszą się teraz? Przypuszczajmy, że tak.

Świat idzie naprzód, a choć starszankowie narzekają na złe czasy, to dlatego, że im jest źle, ale światu jest coraz lepiej, bo przecież coraz więcej ludzie się uczą, i wielu stają się szlachetniejsi, coraz bardziej ludzcy i dobrzy. Wprawdzie wybuchnie czasem wojna i rozbije na jakiś czas ludzką szczęśliwość, lecz goją się rany przez wojnę zadane świat otrząsa się z ruin i zgłiszcz, a ludzie wchodzą acz powoli na drogę prawdy i dobra.

Wśród mogił tętni życie roślin i ptaków, życie bujne, pogodne i wesołe. Czasem tam płacze matka u grobu. To jest smutne. Ale taka widać była wola Boża. Opatrzność wie, co robi a my musimy się jej poddać.

Natomiast każda mogiła przemawia do nas i stawia przed oczy ludzi z przed lat dawnych. Wszystkie groby są godne szacunku, ale są niektóre tak drogie narodowi, że w pobożnem skupieniu należy stawać przed nimi i pomyśleć ile to dobrego dla narodu zrobił człowiek tu spoczywający, a chociaż on sam już się w proch rozsypał, to jednak jego dzieła nie zniknęły, a posiew jego plonuje obecnie — i życie jego świeci jako przykład dla obecnych pokoleń.

Niektórzy z nich spoczywają pod wspaniałym pomnikiem, a niektórzy tylko polny kamień mają na mogile. Niektórych groby pokrywa darń zielona, a niektóre zapadły się i niewiadomo, gdzie leżały zwłoki osoby zasłużonej dla kraju. (C. d. n.)

Królewicz Kazimierz w katedrze wawelskiej.

(Na dzień 4-go marca).

Noc na Wawelu. W starej katedrze
Zapadł już mrok smutny i ponury,
Czasem księżyc promień się przedrze
Przez rozpostarte nad ziemią chmury;
Tylko niekiedy w ciszy grobowej
Glucho godzinę zegar uderzy.
A'ho w dzwonnicy zakwila sowy,
Albo zakraczą kruki na wieży.
Czy to aniołów przeczyste pienia
Hymnem ku Marji cudnie zabrzmiał
Aż drżą kościoła ciemne sklepienia
Gdy płynie w niebo cudna pieśń chwały.
I hymn przentka w ci'łobkiej ciszy
Królewskich komnat blizkie podwoje.
Król go zasłyszał, królowa słyszy
W kościoła progi idą oboje.

Idą przejęci trwogą tajemną,
Za cudnym dźwiękiem pieśni nieznanej,
W świętym przybytku pusto i ciemno,
Błado kaganiec błyska na ściany.
A na uboczu, w głębi kaplicy,
Kędy z Dzieciątkiem cudnem na łonie
Anielska postać Bogarodzicy
W djamentowej świeci koronie,
Kłęczy królewicz. Krag promienisty,
Wokoło bije, wyższa mu siła ducha zachwyca.
Świętemi usty sławi Maryję.
Królestwo padli na twarz w pokorze
I lżą serdeczną zlewają ziemię
Dziękli wołają, dzięki Ci Boże.
Ześ umiłował Jagiełłów plemię.

Do Matki Boskiej.

Marjo, nieba złotego Królowo. . .
Porzuć kraję słońca lazuruw
I zstąp z błękitu promienistych szlaków
Między Połaków.

Nlech z Tobą przyjdzie Najświętsze Pachoie,
Z koroną jasnych gwiazd na boskiem czole,
Złotem pióry lśniący Aniołowie,
Pokój i zdrowie.

Tłom. J. Ejsmond.

Św. Tomasz z Akwinu.

7-go marca.

(W sześćsetną rocznicę kanonizacji — r. 1329).

Pod uroczem niebem włoskiem, we wspaniałym hrabiowskim zamku, przyszedł na świat św. Tomasz z Akwinu. Było to w roku 1226 — w tym właśnie czasie, gdy umarł św. Franciszek z Assyżu, a we Francji wstąpił na tron święty Ludwik.

Wśród liczego rodzeństwa mały Tomasz wyróżniał się swemi zdolnościami i upodobaniami. Opowiadają, że, gdy płakał, to najlepszem sposobem ukojenia go było danie mu książki. Jak bardzo był rozwinięty, widzimy i z tego, iż w piątym roku życia zaczął się uczyć. Często też przerywał swoje dziecinne zabawy i pytał skupiony i poważny: „Kto jest Bóg“ — był to początek jego rozmyślań o Istocie Bożej, które potem w przeplakanych dziełach swych wyłożył.

Gdy chłopczyk miał lat dziesięć, umieszczono go w szkołach w Neapolu pod kierunkiem świątliwych i znakomitych profesorów. Zdolności młodzieńczego hrabiego z Akwinu okazały się wybitne i z rokiem każdym młodzieniec ogromne robił postępy i w nauce i w pobożności.

Wolne godziny i chwile spędzał w kościele i klasztorze OO. Dominikanów, gdzie też później powziął zamiar poświęcenia się całkowicie służbie Bożej.

Na czas wakacyjny przyjeżdżał do domu rodzicielskiego i w skupieniu i pobożności starał się pełnić dobre uczynki wokoło. Raz, powiadając okolicę nawiedził głód i św. Tomasz, będąc w domu, za pozwoleniem rodziców, sam rozdawał jałmużnę; a był tak hojnym iż ochmistrz poskarżył się hrabiemu, jakoby syn robił nadużycia. I oto ojciec sam postanowił przekonać się. spotkawszy więc św. Tomasza niosącego żywność — kazał sobie pokazać; młodzieniec posłusznie rozchylił pole płaszcza i posypały się kwiaty.

Ojciec już więcej nie bronił i nie kontrolował syna.

Mając lat dziewiętnaście, po gorących prośbach zamierzonych do OO. Dominikanów przywdział ich biały habit. Ale rodzina cała oburzyła się bardzo. Bracia twierdzili, że nie zgodzą się nigdy, aby ich brat, hrabia z Akwinu, żył o żebranym chlebie i chodził z głową wygoloną jak niewolnik. Niemniej oburzona była też matka św. Tomasza, która natychmiast udała się do Neapolu, aby stanowczo odwieść syna od powziętego postanowienia. Św. Tomasz jednak był już w Rzymie w nowicjacie. Ojcowie Dominikanie widząc i tam grożące świętemu niebezpieczeństwo ze strony rodziny — wysłali go do Paryża.

W drodze jednak święty młodzieniec został schwytany przez zbrojnych ludzi, zostających pod dowództwem brata św. Tomasza.

Takim sposobem został uwieczony we własnym domu, gdzie zmuszano go gwałtem do zrzucenia habitu, lecz Święty oparł się temu i więzienie swe w baszcie minkowej w cichości i pokorze znośli.

Rodzice i bracia polecił siostrą św. Tomasza, aby odwiodły go od tego szalonego, w ich mniemaniu, kroku. Ale młodzieniec tak potrafił przemówić do serca sióstr, iż najstarsza zaręczona z pewnym znakomitym księdzem, zwróciła temu ostatniemu słowo i wstąpiła do klasztoru.

Dwa lata trwała niewola, aż wreszcie cesarz, chcąc zaskarbić łaskę papieża, rozkazał hrabiom z Akwinu uwolnić św. Tomasza. Dla zachowania pozorów miała to być ucieczka — Dominikanie zawiadomieni w Neapolu przybyli nocą pod zamek, a siostry spuściły św. Tomasza w koszu. Wrócił więc więzień do klasztoru i odnowił śluby zakonne, poczem udał się na studia do Kolonii, gdzie słuchał wykładów znakomych uczonych. Był zawsze milczący, pracowity nad podziw, wiodący życie odosobnione, tak że koledzy posadzali go, iż brak mu doświadczenia, i ma umysł teby, a pracą tylko chce zdobyć wiedzę. Dlatego też przewalili go „niemym wołem“. Jeden nawet z kolegów, wdząc, jak św. Tomasz sięczy nad jakimś naukowym zadaniem, zachowując zawsze ścisłe milczenie zaproponował mu swą pomoc. I kiedy udał się na wyjaśnienie jakiegoś trudnego ustępu, nie mając wytłumaczyć, wówczas św. Tomasz tak mu jasno tę rzecz przedstawił, iż zawstydzony dobry kolega prosił, aby odtąd św. Tomasz pomagał mu w nauce.

Wkrótce też profesorowie przekonali się, iż św. Tomasz stanie się gwiazdą nauki chrześcijańskiej.

Po skończeniu studiów w Paryżu został profesorem, zachwycając i w podziw wprowadzając cały świat uczonych swymi wykładami. Zaczął również pisać swoje znakomite dzieła. Umysł miał tak bystry i takie zdolności, iż potrafił czterem sekretarzom naraz dyktować; każdemu o czem innem a wszystko bez najmniejszego przerwania wątku myśli. Pisał dzieła o Bogu; — rozprawy przeciw poganom, o zakonach i w obronie Kościoła katolickiego.

Sława Świętego rozeszła się szeroko po świecie, lecz on sam był skromny, ubogi, pokorny. Gdy go pytano, skąd czerpie taką mądrość, wskazywał na krucyfiks, mówiąc: „Oto moja księga.“

Po napisaniu dzieł swoich składał je u stóp Ukrzyżowanego, pytając, czy nie popełnił jakiego błędu. Raz podczas takiej modlitwy usłyszał głos z krzyża: „Dobrze o mnie pisał, Tomaszu, jakiej chcesz za to zapłaty?“ — Święty zaś prosił, iż nie chce prócz samego Pana Jezusa. Obecni w tej chwili w kościele widzieli tylko św. Tomasza w zachwyceniu.

Pisma św. Tomasza odnosiły ogromne skutki. Kto z niedowiarków je czytał, nawracał się zaraz. Wiele nawróceń było po rozmowie ze Świętym. Były nawet cudowne fakty uzdrowienia, tak np. pewna chora kobieta wyzdrowiała natychmiast po dotknięciu się szat św. Tomasza.

Wśród takiej to niezmiernie pracowitej pracy dobiegł kresu swego życia. Bóg okazywał mu szczególne łaski, dając mu objawienia skrytych tajemnic nieba i najwyższego piękna. Święty godzinami trwał w zachwycie, ale nie opowiadał tego, co widział, mówiąc tylko, iż to, co pisał

o Bogu i niebie, było zaledwie słabym odbłaskiem Istoty Bożej.

Wiedział też z objawienia, kiedy umrze i cicho gotował się do drogi w wieczność. Odwiedził siostrę swoją i tam w zamku jej zachorował. Akurat nadeszła wiadomość od papieża, iż ma się stawić na sobór Ljoński, gdzie się rozstrzygały sprawy nader ważne — chciano bowiem połączyć kościół grecki z rzymskim, obecność więc tak znakomitego obrońcy Kościoła i uczonego była bardzo potrzebną.

Św. Tomasz pomimo choroby wyruszył w drogę. Przybywszy w podróży do klasztoru Cystersów w Tosta-Nuova przepowiedział, iż tu go śmierć spotka. I rzeczywiście tu zasnął w Bogu dnia 7-go marca 1274 r.

W chwili śmierci Świętego jeden z zakonników w klasztorze w Neapolu miał widzenie, iż do św. Tomasza, wykładającego przed licznym zgromadzeniem, przyszedł św. Paweł, mówiąc, iż pokaże św. Tomaszowi rzeczy niebieskie, wziął go za szkapierz i poprowadził za sobą. Była to chwila śmierci anielskiego doktora.

Wieść żałobna rozeszła się natychmiast — i zdawało się, że całunem przykryła świat cały.

W czasie pogrzebu działy się cuda przy grobie, a ciało Świętego zostało rozdane na relikwie.

Wszystkie dzieła św. Tomasza drukowane były po wszystkich prawie miastach i przetłumaczone na wszystkie języki. Gdy się otwiera te księgi, dziś po siedmiuset latach, wieje od nich świeżość myśli, i na wszystkie sprawy, które i dziś świat obchodzą, w księgach tych odpowiedź znaleźć można. A wszak pisane były siedmset lat temu!

Papież Jan XXII kanonizował św. Tomasza w r. 1323, dając mu miano: „Anielskiego doktora Kościoła“. Pius V. w wieku XVI ustanowił święto św. Tomasza dnia 7-go marca.

Ojciec św. Pius XI wydał w sześćsetną rocznicę kanonizacji św. Tomasza list pasterski, w którym sławi cnoty Świętego, stawia go wszystkim za wzór.

Frasunek Felutka.

„Felutku, dlaczego siedzisz tak bezczynnie już od pół godziny? Dlaczego nie biegasz wesoło? Czy cię główka boli, czy ci coś dolega? Bo niezwykłym mi się wydaje, że synek mój taki zawsze wesoły i czynny, siedzi zamysłony i bez humoru?“

— Mamusiu droga, nie mnie nie boli i nie mi nie dolega, ale sam nie wiem, dlaczego, jakos mi smutno i nie mam żadnej ochoty do zabawy.

— Może ci kto przykrósł jaką wyrządził synku? Może który z kolegów psotę ci jaką wyplatał? Powiedz. To może coś wspólnie uradzmy, żeby synus mój był znowu wesoły jak dawniej.

— Mamusiu, dawniej gdy byliśmy w Warszawie, jakos mi było lepiej z kolegami w szkole, bawiliśmy się dobrze, a choć bywało, że mi się czasem cośkolwiek nie podobało i nawet z niejednym chłopcem pocubiliśmy się trochę, ale to trwało krótko, zawsze i znowu zgodnie bawiliśmy się z sobą, rozmawiając zawsze po polsku, żartując i swawoląc wesoło. Tutaj mamusiu w Grudziądzu jakos mi zabawa nie idzie tak dobrze. Koledzy są nawet grzeczni dla mnie, ale niektórzy między sobą rozmawiają po niemiecku, że mi to jest przykro. Bo przecież mamusiu, Grudziądz, to jest nasze polskie miasto i już Niemcy nie panują nad nami tutaj. Dla-

czegoż więc nie mówimy wszyscy w czasie naszych zabaw jednakowo naszą polską mowę, tak przecież ładną, gto razy od niemieckiej ładniejszą?

— „Dziecko moje, prawda, że to przykry objaw między dziećmi, że się tak trudno oswajają z nowymi warunkami życia, ale trzeba im to wybaczyć, bo oni biedni długi czas żyli wśród Niemców, którzy tak przesładowali mowę naszą, jak u nas w Warszawie Moskale. Przecież wiesz Felutku, że w Warszawie także nie wolno było uczniom rozmawiać między sobą w szkole inaczej jak po rosyjsku, i tutaj było podobnie, po polsku odzywać się nie wolno było.

— „Tak, mamusiu, ale przecież w zabawie zawsze między sobą rozmawialiśmy po polsku, a moi koledzy daleko lepiej się bawią, gdy po niemiecku mówią? Dlaczego tak jest? Czy oni nie czują, że to wstyd dla Polaka, nie mówić językiem polskim, czy nie wiedzą, że powinni mówić i myśleć naszą piękną mową?

— Może być Felutku, że dzieci te biedne, jeszcze tego dobrze nie rozumieją, ale właśnie dlatego, nie należy się od nich usuwać i trzeba, żebyś ty synku i wielu takich jak ty, starali się wpływać na nich w taki sposób, żeby pokochawszy Was, zapomnieli o tem, co tu było przed kilku laty jeszcze i jaknajprędzej nauczyli się dobrze mówić i myśleć tak jak każde dziecko polskie. Niech to będzie dla ciebie synku bodźcem do pracy dla Ojczyzny, bo pracując nad kolegami w ten sposób, przyczynisz się dla dobra Polski, a jak ci się uda choć jednego chłopaka odzwyczaić od mowy niemieckiej, będziesz się tem cieszył i humor odzyskasz dawny i wesoleść.

— Dobrze mamusiu, mam nawet w klasie kolegę Stasia, taki dobry i miły, tak bym się cieszył, żeby on przestał ciągle mówić po niemiecku, będę go namawiał ciągle, będę się z nim bawił i może prędzej nauczy go tego, co powinien czuć i myśleć każdy polski chłopiec.

Ucałowawszy ręce mamy, Felutek wesole wybiegł na ślizgawkę, by się tam spotkać ze Stasiem.

Opow. „Ciocia Kocia“.

Polska mowa.

Polska mowa święta, święta, ukochana,
Z matki ust przyjęta, z mlekiem jej wyszana!
Milej nam niż dzwonki, dzwonią twoje dźwięki,
Za to też winniśmy Pann Bogu dzięki.

Ludzie się uwzięli wytępić cię wszędzie,
Ale pewnie z tego, da Bóg — nie nie będzie.
Bieda nam, ach bieda z tą niedolą nową,
Że nas ciągle trapią obcą jakąś mową.

Trapili nas dawniej od nocy do rana,
Ale polskiej duszy nie zmieniają, oj dana!
Wiele wody w Odrze, w Wiśle jeszcze więcej,
Wiele z niej upłynie, niż nas zniemczą Niemcy.

Cieszcie się panowie wyrazami swemi,
My zaś w ojca mowie Boga chwalić chcemy,
Kujcie nas jak chcecie, nie nie wykuciecie!
O śląskie żelazo grot swój rozbijecie.

Gdy mi staną przyjdzie na wieczności progu,
Wtedy polską mową polecę się Bogu,
I gorącym głosem zawołam w pokorze:
Grzesznej mojej duszy bądź miłościw, Boże.

Szanujcie starszych.

Wicie już zapewne wy wszyscy uczniowie i aczonice którzy macie pojęcie o historii naszego narodu, że panował u nas kiedyś król męzny i dzielny Stefan Batory, który prowadził długą bardzo wojnę z Moskalam, zakończoną ohwilowym rozejmem w roku 1578. Dzielnie mu wtedy pomagał sławny hetman i przyjaciel króla Jan Zamojski.

Wszyscy zmęczeni trudami wojennymi, po zawarciu rozejmu wracali chętnie do domów na krótki choćby odpoczynek. Jan Zamojski jadąc z towarzysza na swymi przez miasto Lwów, zatrzymał się tam na Niedzielę, by Mszy świętej wystuchać, bo był zawsze pobożny, i chciał Bogu dzięki złożyć w świątyni za powodzenie oręża polskiego. Głośne było w Polsce imię wielkiego hetmana, więc gdy się zatrzymał we Lwowie, każdy go chciał zobaczyć; i śpieszli ludzie do kościoła Dominikanów, by powitać bohatera narodu. Scisk był wielki w świątyni i trudno było między ludźmi się przecisnąć — gdy wszedł starzec jakiś, pragnący również ujrzeć ukochanego hetmana. Nie zważano wszakże na niego, on zaś, spostrzegłszy z daleka siedzącego na podwyższeniu Zamojskiego, z zachwytem w twarzy przeskal się przez tłum by się bliżej mu przyjrzeć. Jego słabe nogi z trudem poruszać się mogły i byłby już prawie upadł, gdy w tem hetman ujrzał go zdala i szepnął jednemu z swoich przybocznych, by starca do niego przyprowadził. Tłum na wezwanie usunął się trochę, staruszek stanął przed hetmanem, a ten powstawszy z siedzenia swego, kazał staruszkowi zająć je niezwłocznie. Starzec się odciągał wołając: „Panie tyś bohater sławny, znany hetman nasz, tyś najwyższy, najstarszy — a ja ubogi starzec jestem; — nie godzi mi się miejsce twoje zabierać.“ „Przeciwnie — odparł Zamojski — tyś wiekiem i trudem starszy odemnie, a zmarszczki na twarzy twojej dowodzą, żeś może i cierpiał niemalo.“ Jesteś więc podwójnie starszy odemnie i siadaj — a razem wysłuchamy dalej kazania i Mszy świętej za pomyślność Ojczyzny naszej.“

Wszyscy się dziwili postępkowi hetmana — i słusznie później pisano o nim, że sławą swą był wyższym nad tysiące ludzi, ale duszą nad miliony, bo wiekowi uszanowanie okazał i nie wynosił się nad nikim.

Szanujcie więc i wy dzieci wiek stary, bo jak mówi przysłowie „Kto szanuje włos siwy — bywa w życiu szczęśliwy.“

Wzór pilności.

Zapewne niejedno z was dzieci narzeka na to, że musi się uczyć, musi wstać wcześniej do szkoły, musi jednym słowem spełniać nieraz coś takiego, do czego ochoty niema i od czego je odwodzi wrodzone lenistwo — ta wada tak brzydka, a niestety tak często spotykana. Opowiem wam dziś zdarzenie prawdziwe, jakie miało miejsce w Kijowie przed kilku laty, a świadczące o mądrości i pracowitości zwierząt, które nas nieraz zawstydzili mogą w poczuciu obowiązków swoich.

Był tam przy straży ogniowej przez dłuższy czas koń, który zawsze ciągnął sikawkę na sygnał pożaru. Po latach kilka, koń ten się zestarzał i nie mógł już pędzić tak prędko z sikawką jak należało. Oddano go więc do złejzych robót w stajni. Koń ten jednak zawsze na sygnał pożaru strzygł uszami i wyrażał ochotę zajęcia dawnego swego posterunku. Razu jednego, gdy ebwilowo nie był uwiązany w stajni i usłyszał sygnał pożarowy, nie mogąc zapomnieć dawniej służby swojej i obowiązku, wleciał ze stajni i stanął przy wonie pożarowym, jak gdyby prosząc, by go do pracy wzięto.

Prawda, że pilnym był ten poczciwy koń?

Siejba.

Kafamarz, kajety, obsadki, stos książek na stole dębowym —
 Jaś młodszy przy boku siadł matki, a Stasio przy boku ojcowym.
 Rodzice do wiedzy ołtarza przywiedli dwóch małych [patników —
 Jaś z mamą katechizm powtarza, Staś z ojcem się uczy [wierszyków.
 — „Masz kochać bliźniego jak siebie“. Pamiętaj: „Ty [jesteś jak zdrowie“.
 Sto gwiazdek zabłysło na niebie, sto światel w zacisznej [ławkowie.
 Migocą modraki — oczęta, migoce czuprynek włos pło- [wy —
 Jaś słowa matczyne pamięta. Staś pojął ojcowskiej [treść mowy.
 Cichutko — nikt palcem nie ruszy. . . cichutko. — Jaś [słucha, Staś słucha. . .
 I płynie w dziecięcej głąb duszy, co z ojców poczęło się [ducha.
 I płynie i ziarnem zapada i dzwoni na płony i śpiewa. . .
 W co wierzyć — matuczna powiada, co kochać — tatulo [posic „a!

K. Laskowski.

Czemu Turcja nie uznała rozbioru Polski?

W r. 1787 caryca rosyjska Katarzyna, wraz z cesarzem austriackim Józefem II. nłożyła plan rozbioru Turcji i w Rosji i Austrii zaczęto się przygotowywać do wykonania tego projektu.

Rosja tym sposobem miała ułatwiony niespodziewany napad na Turcję. Katarzyna, pod pozorem zwiedzenia prowincyj południowych zaprosiła cesarza Józefa na zjazd do Kaniowa (miasto leżące nad Dnieprem, należało wówczas do Polski).

Stanisław August Poniatowski, król polski, człowiek lekkomyślny i bez charakteru, wpłatanym w sieć mętnych interesów, nie mógł nie pojechać na zjazd, aczkolwiek dobrze wiedział, że Rzeczpospolita Polska żadną miarą nie uchwali jakichkolwiek kroków, które sprzyjałyby temu zamachowi.

Pojechał zresztą niechętnie, oderwany od cudowy pomnika dla Jana III (go na moście w Łazienkach w Warszawie. Było to dla niego storkość ważniejsza aniżeli kombinacje polityczne w przedmiocie obcym mu i niemu.

Konferencje odbywały się w najgłębszej tajemnicy, co nie przeszkodziło, że kilku panów ze szlachty zdołało postronnie wyciągnąć wiadomości, o przedmiocie knowań. Z uzyskanymi wiadomościami wymknęli się cichaczem do Berlina, pospieszli na dwór króla pruskiego i wyłożyli mu cele zjazdu Kaniowskiego. Tym sposobem został pomieszany plan rosyjsko-austriacki. Dopiero po zawarciu układu ostatecznego chcieli wspólnicy zapewnić sobie neutralność Prus, żeby te, budząc się letarzem, nie zajęły Kurlandji i Inflant.

Podczas gdy Prusy wieści otrzymane niezwłocznie zakomunikowały Anglii, panowie polscy, członkowie świąty króla w Kaniowie, tylko pośrednią drogą dopuszczeni do tajemnicy, podzielili się nią z posłem tureckim w Warszawie i niezależnie, z własnego popędu wysłali notę do Porty Otomańskiej.

Dzięki temu zawiadomieniu, Turecja nie dała się wciągnąć w pole; nie uwiaryła w podróż cesarzowej Katarzyny, która niby chciała zrobić przyjemność Józefowi II.

zgrupowała armię i flotę rosyjską na Czarnym morzu, rzekomo dla przeglądu.

Rosja nie zdążyła jeszcze uruchomić przygotowanych wojsk Rumancowa, Suwłowa i Potemkina, gdy Turecja niespodziewanie wyprzedziła zamiary sprzymierzonych wrogów i bez wypowiedzenia wojny wysadziła swoje wojska w Kaniuru.

Józef II. ze swej strony przygotował liczne baterje artylerji, jazdę oraz flotę dla zajęcia Białogrodu. Wszystkie te przygotowania, zawdzięczając jedynie czynowi i przyjacielskiej bezinteresowności grona działaczy polskich, poszły w niwecz.

Za ten czyn szlachetny, charakteryzujący duszę polską, obcą niskim knowaniom i zakulisowym podejściom, Turecja wywdzięczyła się nieuznaniem rozbioru Polski przez trzy mocarstwa sąsiednie. Z tego też powodu, każdy z sultanów aż do ostatnich czasów istnienia monarchji, zapytywał swego wielkiego wezyra na uroczystej koronacji:

„Widzę tu zgromadzonych reprezentantów państw zagranicznych. Gdzie jest poseł Lechji Stanu?“ (tak nazywano w Turcji Polskę). Wielki wezyr odpowiadał na to: „Poseł Lechji Stanu nie przybył z powodu trudności wewnętrznych w swem państwie.“

Nie uda o mi się.

Na półrocze miałem trzy czwóry. Pewnie każdy powie: boś próżnował, a tymczasem ma się rzecz zupełnie inaczej, a na potwierdzenie tego mam wiele dowodów. Cóż ja też i winien: że mi się wciąż nie udawało, a temu wszystkiemu był zawsze winien nieszczęsny wypadek. Tylko proszę posłuchać cierpliwie.

Pewnego wtorku była greka a ja rozczytawszy się w „Potopie“, myśląc przytem, że nie będę pytany, do niej nie zajrzałem. Pomyliłem się — zapytano mnie i zryłem. . . Czyż to nie przypadek tylko, że mi się nie udało.

Na stawku odmieciono świeżo śnieg i we czwartek wybieraliśmy się na ślizgawkę, aż tu zginał mi gdzieś klucz od tyżew. Od rana wciąż szukałem po wszystkich kieszeniach, w sypialni i w stoliku i zupełnie zapomniałem o historii: trudno pamiętać o kluczu od tyżew i o rewolucji francuskiej naraz. Tak mi się wszystko potębałumciło, że w szkole po dłuższem z mej strony milczeniu kazano mi siadać. Każdy widzi, że mi się nie udało wskutek nieszczęśliwego przypadku z kluczem od tyżew.

Właśnie w piątek przysłano mi z domu nowiuteńkie saneczki. Śnieg na górze był wyśmienity i wciąż myślałem, jak to się na nich z góry po obiedzie w sobotę pojedzie. W czasie matematyki spoglądałem nawet niekiedy przez okno, gdy w tem kazano iść do tablicy i robić dalej zadanie. Znow mi się nie udało, zupełnie zdębiałem i ani rusz. Czy to nie przypadek?

Wreszcie widząc na co się zanosi, zacząłem się zgłaszać do zdawek i pisać na wszystkie strony kartki. Gdy mię jednak zawołano, było już po klasyfikacji. Spóźniłem się, a byłbym z pewnością pozdawał, gdyby mi się tylko udało kilka dni wcześniej się zgłosić. Każdy więc widzi, że rzeczywiście wciąż mi się nie udawało.

Jak mnie pouczyła dziadówka.

W sobotę w nocy szedłem ulicą Teatralną we Lwowie, z papierosem w ustach, z rozpaczą w sercu. Bo papieros się nie palił a znikąd ognia dostać nie mogłem. Nawet z napotkanych przechodni, tylko jakiś p'jaczyna wywijał tłącą się kometa, ale tak się przytem zataczał, że byłoby ryzykiem zatrzymać go i o ogień prosić. — Więc cierpiałem męki Tantalą, bo trzeba umieć to odczuć: mieć daleką drogę przed sobą, mieć papierosy na drogę, a nie mieć ognia do nich.

Aż doszedłszy do placu Kapitulnego, widzę że pod katedrą połyskuje jakieś światelko. Zbliżam się — tam w niszy siedzi stara babcia — dziadówka i pali lampkę olejną.

Odkrycie Ameryki nie ucieszyło tak Kolumba, jak mnie ten mały płomyk, który miał się stać źródłem mego zadowolenia i zaspokojenia chęci tytoniowej.

— Babciu — mówię do dziadówki — daj wam Boże zdrowie a wy mi dajcie ognia do papierosa!

— Mój dobrodziejku łaskawy — jęknę babcia — kiedy też nie mam zapalek przy sobie.

— Przecie lampka się świeci, to od niej papierosa zapalę.

Nie można dobrodziejku, od lampki nie można papierosa zapalać, bo to grzech. Ona się pali na cześć Trójcy Przenajświętszej i coby ta w niebie pomyśleli, gdyby lada ulicą idący po nocy, brał od Niej ognia do kurzenia. Może są fiakry na rynku, to oni panu ognia dają bo muszą mieć do świecenia latarkę.

— Babciu, gdzie ja będę fiaków szukał po nocy dla głupiego ognia! Mówicie, że taki śwleły ogień nie może się stykać z papierosem? Macie recht, babciu i macie tu jeszcze piątaka, a za to pozwólcie mi kawałek papieru od

waszej lampy zapalić, to nie będzie w tem żadnej profanacji. Dobrze?

— Nie, dobrodziejku słodki, nie pozwolę. Tak albo owak, zawsze się potem z tego ognia na grzech i obrazę Boską kurzyć będzie.

— Wiecie babciu co? Macie szóstkę, to tam jakoś Pana Boga i Tróję Przenajświętszą za mnie przeprosicie. W niebie święci Pańscy nie tacy obraźliwi, jak wam się zdaje.

— Nie wiem ja, jak tam w niebie, bom i nie godna tego wiedzieć, ale ognia z lampki panu nie dam, ani za sta szóstek.

— Ale za dwie szóstki dacie?

— Idź pan, pókim dobra, bo jak się rozgniewam, to panu takich subiekcji nagadam, jak może nikt jeszcze.

Nie zrażony tą pogróżką, próbowałem babinę przekonać, a nawet guldenem przekupić, choć przyznam się otwarcie, że nie byłbym głupi dać jej guldena za ogień do papierosa.

I wszystko nic nie pomogło. Baba poczęła kłać i wykrzykiwać. Raz miałem ochotę porwać ją za rękę, odciągnąć od lampki i papierosa zapalić, ale się rozmyślił; nasunąłem kapelusz na głowę i poszedłem w stronę rynku szukać fiaków z latarniami.

Dziś po dwóch dniach przestałem się na babcie gniewać, a nabrałem dla niej rzetelnego szacunku. Bo czy my mamy na wybitnych stanowiskach ludzi z podobnym, jak ta nedzarka charakterem? Czem dla niej gulden, ten dla innego dziesięć tysięcy koron. — a ja mam to uczucie, że za takiego kubana, możnaby całe miasto przewrócić do góry nogami.

I dlatego z pewnem upodobaniem, dziś jeszcze przypominam sobie jej wołownicze ruchy gdy mi się parforce do lampki chciał zbliżyć i rzucone mi już na odchodnym słowa: „uciekaj! .. bo no! cała zawołam na ciebie!”

Szcześliwa rana.

Zbyszek i Tadzio, dwaj stryjeczni bracia razem spędzali w Jablonkowie wakacje, które dzięki rodzicom Zbyszka mieli idealne. Wierzchołce i rowery były na ich zawołanie. W czasie zniw obaj chłopcy byli dla gospodarza prawą ręką, bo ich wysyłał na konu do przetrwleitych folwarków z dyspozycjami, zlecał im doglądanie zwózki siana i zboża, słowem mieli nawet miłą praktykę rolniczą. W dniach soty czekała ich piękna biblioteka i stopy ilustrowanych czasopism, a fortepian, skrzypce i mandolinę mieli do swego rozporządzenia. Urządzono kilka wesolych wyieczek Wisłą do Kazimierz, kołmi na św. Krzyż; zwiedzano Lublin i Zamość słowem wrażeń, nowości i zrozumienia było bardzo wiele. A mimo to w dworze jablonkowskim nie było prawdziwego wesela.

Choć obaj bracia byli rówieśnikami i kolegami z tej samej klasy, choć warunki były dla obu tak sprzyjające, jednak ogromna była między nimi różnica, objawiająca się w ich stosunku do rodziny i otoczenia.

Tadzio zawsze wesół, spokojny, zadowolony dla stryjostwa, sióstr i służby uprzejmy i usłużny pragnął innym przyjemność sprawić, nie szukał nigdy siebie. Na sumie nslugiwał do Mszy św., dzieciom wiejskim rozdawał książeczki i obrazki, a wieczorami grywał z księdzem proboszczem w szachy.

Zupełnie wy przeciwnie i wiecznie na wszystko narzekający Zbyszek swem samolubstwem i szorstkością zatruwał całej rodzinie życie. Nawet służba często mawiała: czemu to nasz panicz nie taki grzeczny jak panicz Tadzio?

Najbardziej bolała nad charakterem Zbyszka najstarsza siostra Jadwiga, zapalona pszczelarka, której Tadzio często, biorąc siatkę na głowę, pomagał w pracy w pasiecie. Przytem to zajęciu często Jadwiga roz-

mawiała z Tadzim o tem, jakby Zbyszka poprawić i zmienić.

Zbyszek widział i rozumiał, że Tadzio jest lepszy od niego, ale zamiast go naśladować lubiał sobie pokpiwać z enoty Tadzia, a po woli zaczął nawet unikać jego towarzystwa. Tadzio zajęć i przyjemności nie proponował ale szedł za gustem i wyborem Zbyszka, stosując się do niego we wszystkim, co było dobre lub obojętne z wyjątkiem, gdy chodziło o zachcianki złe lub grzeszne. Toteż z czasem Zbyszko zaczął Tadzia nazywać świętoszkiem, a gdy wieczorem kłękł Tadzio do pacierza, to Zbyszek ostentacyjnie gwizdał sobie przy rozbieganiu.

Tadzio miał rzadki talent płynnego czytania i nadzwyczaj miły głos. Często wieczorami czytano lżejsze historyczne utwory razem z siostrami; gdy Tadzio zaczął czytać „Pieśń o ziemi naszej” lub gdy przy fortepianie zaczął śpiewać „Góralu, czy ci nie żal”, cała rodzina nie mogła się oderwać od słuchania, tylko Zbyszek, rzuciwszy jakieś lekceważące słowo, wynosił się z pokoju.

Tak mijaly tygodnie wakacyjne w domu, w którym jakby się można było spodziewać, były wszystkie warunki do szczęścia i radości, w którym go jednak nie było, bo na to pogodne niebo rodzinnego życia siał chmury sam najniezszczęśliwszy i zawsze niezadowolony, borkiego wskutek samolubstwa nie kochający Zbyszek.

Nadszedł dzień 15 sierpnia; w Jablonkowie odpust, m enny pan domu, doroczna uroczystość dworskich dożynków, w tym roku jeszcze jedno święto rodzinne — srebrny jubileusz wesela rodziców Zbyszka. Na plebanję przybyło dwu obcych kapłanów już wieczorem, a z Opatowa przybyła zamówiona do kościoła i na wieczorny bal dla służby orkiestra. Rano na prymarji cała rodzina, od głowy domu począwszy, skończywszy na służbie dworskiej przystąpiła do św. Sakramentów. Przy śniadaniu złożono państwu wspólnie życzenia, przy czem młodsze siostry Zbyszka deklamowały zgrabne powinszowania.

Rozmaitości.

Chińskie uroczystości wiosenne.

W Chinach obchodzą początek wiosny obrzędkiem, nie pozbawionym pewnej symboliki. Przybrany w odświętne szaty, uwieńczony kwiatami, udaje się najwyższy urzędnik miasta w towarzystwie tancerek, muzykantów i ludu za wschodnią bramę miasta. Tuż za nim noszą w uroczystej procesji bogato klejnotami przybrane posągi osób, które w przeszłości położyły zasługi około rolnictwa w Chinach. Urzędnik ciągle idzie naprzód na wschód, aż napotka na silnych młodych ludzi niosących doskonale z giiny uformowaną krowę. Przy boku tej krowy kroczy chłopiec, który ma tylko jedną pończochę, a w rękę patyk, którym ciągle uderza gliniane zwierze. Chłopak ten ma być symbolem boga rolnictwa, który tak pilnie pracuje, że nie ma czasu wdziać drugiej pończochy. — Ciągłe uderzenie kijem ma oznaczać, że tylko niestrudzona czynność przyniesie z ziemi pożądane owoce. Dygnitarz, poprzedzany przez glinianą krowę wraca do miasta. Po przyjeździe do miasta otwierają wnętrza glinianej krowy i wyjmują z niej setki glinianych ciałek. Te ciałka rozdają bezpłatnie między tłum na dowód, że niestrudzona praca w polu spowoduje wielki urodzaj i spadek cen środków żywności.

Nie będzie już okłasków.

Na wyspie Kubie wynaleziono niedawno niezwykle oryginalny instrument, mający zastosowanie w teatrach. Mianowicie każdy chłopiec teatralny otrzymuje płytkę i młotek drewniany. Przyrząd ten służy do aplauzowania artystów grających na scenie i zastępuje trud klaszania w ręce. Jak stwierdzają naoczni świadkowie

ułożone wierszem przez Tadzia; brakowało tylko niestety Zbyszka.

Panna Jadwiga pod koniec śniadania wysunęła się cichutko do pokoju Zbyszka i znalazłszy go jeszcze w łóżku zaczęła go budzić, lecz usłyszała od niego opryskliwy wyrzut:

— Da cięż mi spokój i pozwólcie choć dzisiaj się wyspać, bo przecież i tak mamy isę wszyscy jeszcze na sumę!

Matka zmartwiła się tem postępowaniem Zbyszka, ale nie nie mówiła, natomiast ojciec bardzo się oburzył i zapowiedział, że jutro ostro się ze Zbyszkiem rozmówi.

Już dobrze po godzinie 10 skończył Zbyszek swą toaletę i przyszedł do jadalni na śniadanie, lecz nie mógł się doczekać kawy, bo już wszyscy poszli do kościoła. Wreszcie mu ją podano, a po śniadaniu, gdy Zbyszek wszedł na ganek, spotkał zadyszanego Władka, syna gorzelanego, który mu oznajmił, że na skraju lasu ukazał się rogacz. Zbyszek niewiele myśląc wraca do sieni, chwytając wiszące tam dwie strzelby, daje jedną z nich towarzyszowi, i obaj przez park poza dworem zdążają na wskazane przez Władka miejsce.

Polanka pod laskiem, na której ukazał się rogacz, była oddalona o kwadrans drogi od dworu, toteż młodzi myśliwi biegli w kierunku tej polanki kołując noco, aby rogaczowi zejść z boku. Już go nawet widzą, jak się pasie na ściernisku, więc przygotowują strzeby do strzału. Podchodzą coraz bliżej, znaleźli się w młodym zagajniku, który ich przed wzrokiem rogacza zupełnie zakrył. Zbyszek szedł pierwszy a zanim Władek w odległości pięciu kroków. Nagle Władek zaczął się o gałązkę, którą szarpnął tak nie-szczęśliwie, że dubeltówka wystrzeliła i nabój trafił w prawą łopatkę Zbyszka...

Zraniony poczuł gorące strugi krwi na plecach, po-częło mu się ciemno robić w oczach, zachwiał się i upadł odrzucając swoją strzelbę, która również wypaliła. Władek przypadł do leżącego Zbyszka, zrozumiał straszne położenie, ale czując się bezradnym, począł biec

oryginały ten instrument m również i inne właściwo-ści, na pierwszy rzut oka niedostrzegalne. Mianowicie płytki i młoteczki są tak miłe i tak zgrabnie urządzone, że każdy, kto je raz w ręce weźmie, nie może się powstrzymać od ciągłego ich używania.

Aktorzy egzotycznej krainy mają podobno zamiar wystawić pomnik wynalazcy owego instrumentu.

Jak dawnym jest wynalazek szkła?

Podług starej opowieści Pliniusza, szkło zostało wynalezione przez Fenician, którzy pewnego razu podczas burzy morskiej zostali okrętami swoimi zapędzeni do ujścia rzeki Belus.

Tamże Fenicjanie ze swych okrętów wysiedli i rozłożyli się obozem na piaskach rzeki Belus. Z powodu tego, że burza ciągle jeszcze szalała, postanowili Fenicjanie spędzić nad ujściem rzeki cały dzień, rozpalili ogniska i gotowali pożywienie. Z powodu gorąca topniał piasek i zamienił się powoli na materiał szklisty.

Badania wykazały jednak, że długo przedtem szkło było już znanem. Wiele zabytków starożytnego Egiptu ze szkła znaleziono w Egipcie. Daty dokładnej, w którym roku przed Chrystusem, szkło zostało wynalezione, nie znamy, jednak z pozostałych hieroglifów na tabliczkach stwierdzono, że szkło istnieje już przeszło lat 4000 a nawet 6000.

Król Nenes, który założył miasto Memphis w r. 5000 przed Chrystusem znał szkło, najstarsze mumie Memfisu noszą ozdoby ze szkła.

W grobach egipskich na ścianach widzimy też ozdoby ze szkła pochodzące z roku 3900 przed Chrystusem. Piramidy dookoła Memfisu zostały zbudowane w roku 2500 przed Chrystusem i w tym właśnie czasie fabrykacja szkła w starożytnym Egipcie doszła do rozkwitu.

w stronę dworu. Nieopodal szedł z pobliskiej leśniczówki na sumę gajowy, a usłyszawszy strzały, skierował swe kroki w tę stronę i zszedł broczącego we krwi Zbyszka.

Wywołano z kościoła rodziców, przyszedł konie i przywieziono rannego do domu. Wkrótce przyszedł kapłan, który Zbyszka zaopatrzył św. Sakramentami, a Tadzia wysłano do Sandomierza po lekarza. Tegoż dnia odbyła się operacja i opatrunek, w czasie którego Zbyszek dwa razy zemdlął, gdyż cierpiał bardzo, ale lekarz orzekł, że jest nadzieja ocalenia rannego.

Dwa ostatnie tygodnie wakacyjne zupełnie się zmieniły. Panna Jadwiga naprzemian z Tadzkiem nie odstępowała od łóżka Zbyszka. Cierpiał on bardzo, bo nawet leżeć wskutek rany nie mógł wygodnie, a tylko na jednym boku, albo też tylko siedząc zasypiał. Lektura Tadzka była dla chorego najmiłą rozrywką i ulgą w cierpieniach, której on teraz słuchał z wielką wdzięcznością. Prędzej jednak jak zdrowie ciała powracało Zbyszkiemu zdrowie duszy. Raz, gdy chorego odwiedził ksiądz proboszcz, Zbyszek rozplakał się i powiedział:

— Ja 15 sierpnia nie chciałem isę dobrowolnie do P. Jezusa a P. Jezus był taki miłosierny, że sam do mnie przyszedł. Kiedy indziej znów z bólem westchnąwszy rzekł do siedzącej przy łóżku matki:

— Ale ja rodzicom złożył wtedy powinszowanie..

Wogóle w duszy Zbyszka dopiero na łożu boleści obudziła się ukryta gdzieś w jego duszy i samolubstwem nokryta wdzięczność dla Boga i ludzi. W rozmowach z Jadwigą i Tadzkiem często wspominał ze zdziwieniem, jak mógł poprzednio nie doceniać tego wszystkiego, co od Boga tak obficie pod każdym względem otrzymał, a obecnie wyrażał swą wdzięczność za to, że go Bóg w złym stanie na swój sąd nie zawezwał, a dał mu czas do zmiany życia.

W wigilję wyjazdu Tadzka do szkoły długo z nim rozmawiał, w końcu dodał:

— Ogromnie się teraz czuję szczęśliwy, bo czuję konieczność zmiany życia. Ten dzień 15 sierpnia, za-dał mi szczęśliwą ranę.

Logogryfy i zagadki.

Logogryf dla „Złotego Łoczka“ od „Złotego Rycerzyka“.

1. Mieszkaniec gór. 2. Matka Kazimierza Odnowiciela. 3. Naczynie, w którym składano popioły zmariych. 4. Rzeka w Egipcie. 5. Rzeka w Polsce. 6. Najwyższe góry w Europie. 7. Ryba. 8. Dziesiąta część metra. 9. sła, ral, wi, nil, gó, lin, ksa, na, Ry, ur, cy, py, metr, al, de

Litery początkowe, czytane z góry na dół dadzą nazwę miejscowości, sławnej zwycięstwem Polski nad Krzyżactwem.

Logogryf „Róży“ dla „Herbatki“.

1. Imię męskie. 2. Rzeka w Europie. 3. Duch. 4. Zmielona pszenica lub żyto. 5. Jagoda. 6. narzędzie do szycia. 7. Owoc południowy. 8. Ptak domowy. 9. Imię żeńskie. 10. Imię męskie. 11. Zwierzę domowe. 12. Przyjaciółka młodzieży. 13. Nakrycie głowy. 14. Kwiat wiosenny.

za, ka, is, na, ku, try, na, mund, i, wi, kier, wieprz, czap, ka, ed re, ra, cy, lec

Z powyższych sylab ułóż wyrazy, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko wielkiego poety polskiego.

Zagadka „Róży“ dla „Zorzy Północnej“.

Odcięta głowa od karku cała, a krew się nie polata.

Zagadka „Brylantowej rosy“ dla „Lipy“.

Choć mi najnowsze przyodzienie dacie,
Przecież zazwyczaj mam latę na łacie.

Zagadka „Brylantowej rosy“ dla „Mazepy“.

Gdy się urodzę, to mi pal wstawiają
W starości boki ogniem przypiekają
Jakby złoczyńcę smażą mnie i warzą,
Po śmierci mojej często się poswarzają.

Zagadka „Rusałki“ dla „Lipy“.

Czerwona jak koral, winny smak, kamienne serce,
czemuż tak?

Rozwiązanie „Łamigłówek“ z Nr. 2-go:

Fiks i Foks (pseudonimy dwóch nowych korespondentów.

Rozwiąż zagadki „Rusałki“ dla „Herbatki“.

Grzmot

Rozwiąż logogryfu „Lipy“ dla „Asparagusa“.

Warszawa

Odpowiedzi od Redakcji.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki!

Zapewne żal macie do Redakcji, że piśmko Wasze tak długo się nie ukazywało; było wiele trudności, teraz już pokonane, zatem przyjmijcie obietnicę, iż odtąd już regularnie piśmko Was dochodzić będzie. W ostatnim numerku umieścił pan zecer podpis „Iskierka“ pod odpowiedzi od Redakcji; była to omyłka, bo inna przyjaciółka Wasza gawędziła z Wami w ostatnich dwóch numerkach i nadal z Wami gawędzić będzie, gdy dalej tyle liścików do „Światka“ będzie nadchodzić, bo i ta nowa Wasza przyjaciółka bardzo się każdym liścikiem cieszy i wszystkich nowych korespondentów, jak Księżycu, Złotego Rycerzyka, Konwalię, Niezabudkę, Rożę, Włosienkę, Królownę i Wieloryba serdecznie, a tych, których liściki zaginęły przeprasza, że tym razem im nie odpowiada, ale nie z jej zaginęły one winy.

Brylantowej Rosie dziękuję za liścik i proszę pozostać przy tym pseudonimie, bo bardzo ładny. Pod swoim ładnym opisem napisałaś, Ciąg dalszy nastąpi; zatem proszę nadesłać (jak napisybać). Twoje zagadki bardzo mi się podobają, może jeszcze masz kilka dobrych w zapasie?

Złoty Rycerzyk taki małyutki, a już taki pracowity. Liścik bardzo starannie napisany i cieszę się, że uczeń szkoły Jachowicza, choć dopiero 9 lat liczy, już sam tak ładnie liściki i logogryfy układać potrafi. Mam nadzieję, że „Złoty Łoczek“ nie będzie lenuszkim, pomyśli trochę nad Twoim logogryfem i przysła mi rozwiązanie trafne.

Róży. I Ty jesteś, jak widzę, gorliwą czytelniczką „Światka“ i pilnie układasz logogryfy i zagadki. Uważaj tylko abyś starannie rozkładała słowa łamigłówek na sylaby. Twój opis, jak na 11-letnią pannkę, był bardzo ładny.

Niezabudko kochana piszesz ładnie, ale troszkę rozrzepanie, bo za dużo błędów znalazłam w Twoim krótkim liściku; mimo tego proszę aby chociaż on pierwszy, nie był ostatnim, bo ładnie opisałaś siebie; panienka 13-letnia, to już jest stworzonko, co ma ambicję i stara się pozbyć błędów.

Księżycu kochany dobrze zrobiłeś, że wreszcie i w naszym „Światku“ się ukazałeś. Witam Cię i serdecznie jestem z Twoim opisem mieszkanca. Czekam obecnych uwin.

Lipie. Sama nie wiem dla czego „Czarnulka“ i „Bór tuchołki“ nie odzywają się więcej do „Światka“ Ciebie proszę abyś swej obietnicy dotrzymała i Świątek nadal skwapliwie czytała; mam nadzieję, że już zdrowy jesteś. Zagadki Twoje są trochę za trudne, może masz łatwiejsze.

Liljo wodna nie powinnaś rozkładać sylab logogryfu na litery, bo nikt takiego nie odgadnie; rozłóż, proszę Cię, na sylaby, a Twój logogryf dla „Rusałki“ umieszczę w przyszłym numerze.

Królowno, proszę aby nadesłała rozwiązanie „zagadki“, a właściwie łamigłówek, dla „Lilii wodnej“, bo niezasze mam tyle czasu. moja Królowno, aby każdą łamigłówekę sama odgadnąć.

Lamparowl. Czemuż tak groźny wybrałeś Sobie pseudonim? Boję się, że Twoje towarzystwo w „Światku“ przestraszy się tak groźnego sasiada. Rozwiązania Twoje są dobre.

Włosienkę szczególnie serdecznie witam. Może Twój przyjdzie do grona korespondentek przyniesie nam naprawdę wiosne nareszcie bo wszyscy za nią tęsknimy; mrozy już bardzo nam dokuczają. Liścik Twój wcale nie był „nudny“. Tak ładnie opisałaś siebie, że zdawało mi się iż już rzeczywiście słyszę świergot prasków, a tu, mimo, iż już po św. Agnieszce, skowronka łakos n gdzie nie widać, ni słychać. Na obecny „obszerny“ liścik bardzo się cieszę.

Goplani. Pseudonim ładny, ale liścik za krótki to też nie wiem kto Ty jesteś; nie zechcesz siebie opisać?

Trawkę. Konwalię, Ma goratkę, Rusałkę, Kopicuszkę, Podłóka, Rybkę, Samocierń i Wieloryba budzi z ich snu lenuszków Biedronka.